№ 12. WARSZAWA, 19 MARCA 1921 R. ROK II (VIII)



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Filomaci, Filareci i Promieniści.

Polityka wstecznych rządów, jaka zapanowała w całej Europie po upadku Napoleona, szczególnie odbiła się na Litwie, gdzie ciężka ręka despotyzmu moskiewskiego z barbarzyńskiem okrucieństwem rozpoczęła rządy.

„Carowie“ — mówi Mickiewicz w przedmowie do III części Dziadów— „mając poczucie narodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swym upadku, z niezmordowanem i nieubłaganem okrucieństwem tyranów niszczyli wszystko, „co polskie.“

W takich to czasach, gdy tajemne sprzysiężenia, konspiracje wywołane bezwzględną działalnością rządów, ogarnęły całą Europę, grono młodzieży wileńskiej, uczniów uniwersytetu, postanowiło, pozostając w tajemniczym związku z sobą, oddziaływać na uczącą się młodzież i skłaniać ją do pracy dla dobra Ojczyzny, nauki i cnoty.

W pierwotnem swojem założeniu towarzystwo nazwane związkiem Filomatów, stawiało sobie za cel poprawę obyczajów, pracę literacką i naukową, wreszcie szeroką działalność filantropijną — „zawiązało się w najpiękniejszym celu przyniesienia pożytku krajowi i rodakom, a obrało do tego najpiękniejszą drogę, to jest drogę oświecenia“.

Wiedząc, jak wielkie znaczenie ma czystość w życiu młodzieży, filomaci

Do dzisiejszego numeru załączamy czeki P. K. O. dla przesyłki prenumeraty!

nawoływali do powściągania grubych skłonności, które zarażają otoczenie, a są pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady.

„Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu ma wieczny przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.“

Takie były pierwotne ideały szczupłej garstki młodzieży, skupiającej się pod przewodem Zana, Mickiewicza i Jeżowskiego w Towarzystwie Filomatów.

Ale w miarę rozwoju owych prac, Filomaci poczęli ogarniać coraz rozleglejszą sferę działalności wśród młodzieży: nie wystarczały im pierwotne plany robót literacko-naukowych.

Pragnąc czynów „wykształcenia ducha, nie wierszyków, głupiej skargi lub próżniejszych jeszcze przechwałek,“ poczęli obmyślać środki podniesienia przemysłu krajowego i naprawy nienormalnych stosunków włościańskich; nadewszystko zaś postanowiono rozszerzyć wpływ związku na całą młodzież litewską i nawiązać nici organizacji w licznych naówczas szkołach, podległych zarządowi uniwersytetu.

W przeciągu krótkiego czasu Filomaci zdobyli znaczny wpływ w kołach kolegów—zwłaszcza lubiany był i słuchany Tomasz Zan. Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy — opowiada filomata Domejko — „miał on małe ogniste oczy, włos ciemny kędzierzawy. Kiedy śpiewał, improwizował, wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakby promienie, któremi zjednywał i pokonywał serca tych, co go słuchali“.

Dzięki jego to głównie działalności już w kwietniu 1819 r. powstał „Związek Przyjaciół,“ nawpół tajemny, z którego utworzyło się jeszcze „Towarzystwo Promienistych“, zatwierdzone przez władzę uniwersytecką, pod nazwą „Zgromadzenia Przyjaciół Pożytecznej zabawy“.

Miało ono cechy towarzystwa wzajemnej pomocy, wzajemnego kształcenia się i wzajemnej zabawy.

„Związek ten,“—pisze Domejko,— „był rodzajem sita, przez które każdy nowy filomata musiał przechodzić“.

Dla dokładniejszego jeszcze przesiewania filomatów utworzono we wrześniu 1820 r. „Towarzystwo Filaretów“ t. j. kochających cnotę.

Na wiosennych schadzkach i na zebraniach Promienistych pod gołem niebem — badano i poznawano młodzież, wybierano i zobiono zaciągi do Filaretów, a w filareckich gronach upatrywano zdolniejszych i odpowiedniejszych do utrzymania życia w ukrytem ognisku filomackiem.

Jednocześnie w programach Związku—pod wpływem dochodzących z Warszawy wiadomości o rodzącym się tam ruchu wolnościowym—dokonywa się zmiana.

Hasła ówczesnych niepodległościowców warszawskich silnie oddziałały na młode serca filomatów, utrwalając w nich myśl o konieczności rozwinięcia szerokiej działalności politycznej na Litwie.

Zapał w tej pracy odnowicielskiej podtrzymywał w nich usilnie Kazimierz Kontrym, skromny adjunkt uniwersytetu, postać niepokaźna, śmieszna nawet wyglądem, lecz głowa niezwykle uzdolniona i pracowita, przenikliwy nadto obserwator i gorliwy uczestnik wszystkich przedsięwzięć społecznych na Litwie.

Obok Kontryma do najużyteczniejszych w pracach związkowych pomocników Zana należał wielki historyk polski, Joachim Lelewel, gorący patrjota, z przekonania republikanin i demokrata, który przychodził stale na zebrania Kół Promienistych, utrzymywał przyjazne stosunki z filaretami i filomatami, a opowiadając im o starożytnych narodach i o nowszych wstrząśnieniach, zawsze miał na myśli Polskę i obudzenie w słuchaczach miłości ojczyzny.

Stanowiąc naczelny rząd związków młodzieży, filomaci przystępowali do realizowania swych planów niezmier-

nie ostrożnie. Filaretom, ogarniającym szersze sfery młodzieży zabronione było zajmować się polityką, „ani się mieszać do spraw, które obywatelstwu i ludziom dojrzałym należą, póki są na uniwersytecie: kochać Polskę, chcieć Polski—to jedyna polityka“. Naprzykład w „Prawidłach sekretnych“, przeznaczonych dla bardziej wtajemniczonych, polecono „sposobić się do życia obywatelskiego i opracowywać naukowe i polityczne rozprawy względem ulepszeń kraju“.

Podkreślano, że dążeniem zgromadzenia było tak się sposobić, żeby można było „kiedykolwiek przy błyśnięciu pomyślnej chwili, o odzyskaniu ojczyzny pomyśleć“.

Prawidła sekretne, wysuwające niepodległość Polski, jako ostateczny cel przyszłych obywateli kraju ujmowały pracę stowarzyszeń w formy już ściśle konspiracyjne.

Te hasła wileńskich związków młodzieży wyjaśnia mowa Stanisława Makowieckiego, filarety, wypawiedziana przy przyjęciu nowych członków do organizacji.

„Ścisła przyjaźń i zgromadzenie się młodzieży, zwłaszcza gdy celem tego zgromadzenia jest nie mieć miłości własnej, być pomocnym dla biednych i gruntować w naukach, jest koniecznie potrzebne, ażeby w przypadku, podając ręce braterskie, łączyć dłoń z dłonią, módz podźwignąć naszą Ojczyznę i wskrzesić nasz dawny byt“.

Tą samą dążnością niepodległościową tchnie „opis geograficzny“, opracowany przez Zana i Malewskiego.

Działalność Filomatów, poczęta z gorącego umiłowania sprawy narodowej, zwolna zaczęła przybierać wyraźne formy roboty nawskróś twórczej.

Rozwój stosunków towarzyskich pomiędzy młodzieżą uczącą się sprowadził ogromną odmianę w jej życiu i nastroju.

Bezmyślne hulanki, w których nieoględnie rujnowano zdrowie, nie znajdowały już poklasku, jeno coraz powszechniejszą wzbudzały pogardę. Bogaci paniczykowie przestali rej wodzić, natomiast uboga, lecz pracowita, zdolna i zacna młodzież w swe ręce pochwyciła kierownictwo.

Na prezesów i sekretarzy rozmaitych towarzystw wybierano filomatów, chociaż nic nie wiedziano o istnieniu ich związku. Zespolona węzlem braterskim młodzież rosła na duchu i krzewiła się w niej wiara, że ona pocznie na swoim łonie lepszą, światlejszą przyszłość.

Zapał do nauki wzmógł się, bo ta nietylko miała dać sposób do życia i pozyskania stanowiska w społeczeństwie, lecz nadto miała ona oświecić przyszłą drogę pracy obywatelskiej i uzbroić w potrzebne środki do jej dopełnienia.

Cztery czy pięć lat trwała ta czynność i praca podjęta zrazu przez kilku zdolnych ludzi, związanych w szczupłe nader grono filomackie, a rozwinięte potem w „Towerzystwie Filaretów“ na majówkach Promienistych.

Uniwersytet liczył więcej tysiąca uczniów, nauki szły dobrym torem, ustały dawne burdy i zawichrzenia między młodzieżą, wielu zdolniejszych wyjeżdżało lub gotowało się do wyjazdu za granicę dla udoskonalenia się w naukach, słowem wszystko zapowiadało świetną przyszłość na Litwie i wywierało dodatni wpływ na młodzież litewską. To jednak wzbudziło podejrzenie ministra Nowosielcowa, który przed W. Ks. Konstantym, uniwersytet jako gniazdo rewolucji przedstawił. Korzystając z denuncjacji profesora języka rosyjskiego, który czytał własnemi oczyma na tablicy wypisane kredą: „Vivat konstytucja 3-go Maja; jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków“!—wysłano komisję śledczą na Litwę i rozpoczęto wielki proces, którego wynikiem było wykrycie tajnych organizacji młodzieży.

Dla rozpatrzenia dokładnie sprawy W. Ks. Konstanty polecił wyjechać do Wilna Nowosielcowi, pozostawiając mu zupełną swobodę działania.

Ten zabrał się do pracy z moskiewską gwałtownością, odrywano młodzieńców od rodzin, nieraz od łoża chorych ojców, by wieść ich pod eskortą kozacką na śledztwo do Wilna.

Straszne wieści obiegały całą Litwę.

„Widać było kibitki, latające
[cwałem
I co noc nas przerażał poczty
[dźwięk złowrogi;
Nieraz, gdyśmy wieczorem do
[stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklan-
[kę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszko-
[wie bledli,
Myśląc, że już nadjeżdża feld-
[jeger ze dzwonkiem!„

Wówczas rozpoczął się ostatni akt historji filomatów. Ci, którzy do najszlachetniejszych celów dążyć chcieli, oskarżeni zostali o „zbrodnię szerzenia nierozumnej narodowości polskiej“ i postawieni przed sądem, gdzie wyrok na nich „wydał wróg potężny“.

Wróg ten potrafił po świecie rozprószyć tych siewców myśli i idei, potrafił całe środowisko młodzieży wileńskiej pozbawić przodowników i kierowników, a przez to osłabić tętno uniwersyteckiego życia.

Nie zdołała jednak przemoc moskiewska stłumić genjalnej iskry poetyckiej, która w poezji Mickiewicza wydobyta—Naród cały rozgrzała.

Nie zdołała zabić ducha działalności Filomatów; gdyż i dziś — po stu latach—duch ten żyje, a wszystkie obecne poczynania młodzieży szukają źródła swego w inicjatywie filomackiej, młodzież patrzy na Filomatów, jako na niedościgły przykład do naśladowania.

I z zupełną słusznością młodzież dzisiejsza może wyrzec o Filomatach: my wszyscy z nich jesteśmy, im winniśmy promienną myśl naszej pracy.

Tadeusz Moniewski.

Przy niniejszym numerze Administracja załącza blankiety nadawcze P. K. O. dla ułatwienia przesyłki prenumeraty zaległej i za II kwartał.

Wpłacajcie należność na konto № 747 w najbliższym oddziale P. K. O,

Od 1 kwietnia wstrzymamy wszystkie nieopłacone egzemplarze.

Z dawniejszych dni.

(Wspomnienie o Naczelniku J. Piłsudskim).

Aby wykazać, kim był J. Piłsudski dla żołnierza legjonowego, przytaczamy wyjątki z uchwały koła oficerów 1 p. ułanów Legjonów polskich, powziętej w dniu 25 października 1916 r. w czasie przełomu w Legjonach, gdy to Komendant, Piłsudski podał się do dymisji.

Redakcja.

„Żołnierz nie prowadzi innej polityki prócz tej, która się na polu walki rozstrzyga. Politykę za niego prowadzi rząd jego państwa. Ale żołnierz nie jest bezmyślną maszyną. W boju ożywia go idea, która daje mu siłę, w imię której życie swe kładzie, znosi trudy i poniewierkę, dla której przepojony jest nieodpornym pędem do zwycięstwa. Im większa idea, im silniej wojsko nią przepojone, tym dzielniejsze w boju, tym wytrwalsze na trudy, tym wytrwalsze we wszystkich przeciwnościach losu. Wojsko walczy o utrzymanie granic państwa, o zjednoczenie, o przyłączenie do państwa części swego narodu, żyjącego pod obcem panowaniem, o utrzymanie niepodległości swego narodu. Do tej idei wojsko stwarza fakty, pisane krwią i bagnetem, a rząd czyny wojska przekuwa w fakty polityczne. Rząd prowadzi politykę, pisze traktaty, wykorzystuje ofiary wojska dla dokonania idei. Tak jest w obecnej wojnie światowej we wszystkich państwach walczących. Wojsko się bije w imię idei, rząd zwycięstwo wojska wykorzystuje dla jej realizowania.

Nam, żołnierzom polskim, nie danym było stworzyć wojska. Stworzyliśmy kadry wojskowe. Najmniejsze wojsko wojny światowej—przepojeni jesteśmy największą ideą. Walczymy o zjednoczenie całego narodu w niepodległe państwo. Tę ideę przejęliśmy w spadku po naszych przodkach, po ojcach naszych, zrywających się w ciągu pięćdziesięciu lat trzy razy do boju o wolność, całość i niepo-

dległość Polski. Na długi czas przed wojną dźwignęliśmy zapomnianą w narodzie ideę wojska polskiego, jako tego wojska pierwsi żołnierze. Zmobilizowani w ruchu strzeleckim przez naszego Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego, byliśmy już wtedy żołnierzami Polski walczącej. Stanęliśmy do służby, ślubując, że wierni sztandarowi walki o niepodległość, nie cofniemy się przed największemi ofiarami, rozumiejąc, że tylko walką zbrojną zdobyć może naród swoją niepodległość.

Z rozkazu Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego, ruszyliśmy do walki z Moskwą w silnem przeświadczeniu, że jako zalążek polskiej siły zbrojnej staniemy się armją narodową, podległą rozkazom Rządu Narodowego. Zdawaliśmy sobie wszyscy dokładnie sprawę, jakie pierwszorzędne znaczenie ma dla żołnierza polskiego kwestja dowództwa. Żołnierz polski, służąc Polsce, może podlegać tylko władzy polskiej. Wszelka inna władza nie jest jego władzą legitymistyczną, ale obcą, narzuconą. Uznając ją, służy sprawie obcej, nie polskiej, staje się obcym najemnikiem. Fakt polskiego dowództwa nad wojskiem jest warunkiem znaczenia wojska dla narodu. Wojsko podlega rozkazom komendanta, komendant woli rządu narodowego, jako jedynej prawowitej, legalnej władzy polskiej. Wojsko dopiero wtenczes jest widomym znakiem walki o niepodległość, wyrazem dążeń całego narodu, gdy za nim stoi rząd, który ofiary i trudy, życie i krew, walkę i zwycięstwo wojska przetwarza w niepodległe państwo polskie.

Liczyliśmy, że może z Królestwa wyłoni się rząd narodowy, że naród się ocknie, politycy porzucą jałowe spory, pełne względów i uprzedzeń osobistych, porzucą biernie oczekiwanie na załatwienie sprawy polskiej przez państwa walczące. Więc czekaliśmy. Dotąd nadaremnie. My żołnierze — nie politycy. Nie mieliśmy rządu, ale mieliśmy Komendanta Głównego. Ufamy Mu bez granic. On jest dla nas uosobieniem sprawy polskiej. Człowiek ze stali. Bez skazy i lęku. Zapatrzony w jeden cel, odbudowę niepodległej Polski, dążący do niej z nieubłaganym uporem i zaciętością. Dla niej budził w nas ducha zbrojnej walki. Dla niej stworzył z nas, bez środków materjalnych, wojsko polskie. Dla niej stanął na czele wojska. Dla niej wydobył ze siebie pierwszorzędne talenty wojskowe. Ducha swego niezłomnego przelewał w każdego z nas, kto się z nim zetknął. Kto z nas padł w boju, padał z tą wiarą, że ofiara jego krwi nie stracona dla Polski, póki Komendant Główny na czele wojska."

K. LANGERÓWNA.

Naczelniku!)*

My nie niesiem
darów mnogich, darów w złocie.
Każdy dar dla Cię jest mały —
boś Ty wielki, boś Ty wielki...
— My z tej ziemi — karmicielki
wyrośliśmy w krwi i pocie,
więc Ci dajem, Naczelniku,
któryś pełen sław i chwały —
siebie, naszych serc huf cały,
naszą krew w każdej potrzebie.

Zabrzmij, ziemio, od okrzyku,
zabrzmij od gór aż do morza;
niech popędzi hen — w przestworza,
niech się ozwie echem w niebie:
— Że my z Tobą — i za Ciebie!

---

*) Wiersz pisany z okazji urodzin Naczelnika, Józefa Piłsudskiego, na dzień 19 marca r. 1921.

Co to jest genjusz?

Jaka jest natura genjuszu, umysłu twórczego, odkrywającego nowe prawdy i nowe drogi dla ludzkości? Czy podlega on pewnym prawom, czy jest wyższym stopniem talentu, czy też siłą zupełnie samorzutną, odrębną, mającą swe źródło w natchnieniu twórczem? Oto są pytania, które interesowały zawsze myślących ludzi. Wszyscy bowiem na rozmaitych szczeblach poziomu umysłowego, biedni czy bogaci, korzystają z owoców twórczej pracy ludzi genjalnych, żyjemy i poruszamy się w tem świetle, jakie promieniuje na nas z ich wielkiego, twórczego ducha. We wszystkich dziedzinach dzisiejszej kultury, czy to będą sztuki piękne i nauka, czy też nowe ukształtowanie przemysłu, handlu, czy też nakoniec umiejętna organizacja państwa, wszędzie źródłem prawdziwego postępu jest myśl i działalność ludzi genjalnych. Bez genjuszów stalibyśmy na miejscu, nie byłoby postępu ludzkości dążącej do nowych odkryć i zdobyczy. I nic dziwnego, że badawczy umysł ludzki sili się, aby określić *istotę* natury genjusza, pewne właściwości duchowe, odróżniające go zarówno od ludzi przeciętnych, jak i utalentowanych.

Podstawą do uważania kogoś za człowieka genjalnego służy nam jego działalność w jednej lub wielu dziedzinach pracy umysłowej, której wyniki mają *wielkie znaczenie dla ludzkości* i utorować mogą *nowe drogi*. Człowieka odznaczającego się jedynie wielką sprawnością i dzielnością cielesną, nie zaliczymy nigdy do ludzi genjalnych, jak również i tego, który swego świata myśli nowych i twórczych nie zakuje w postać trwałego dzieła. To samo stosuje się do tych jednostek, które swoje, chociażby i wyższe zdolności, kierują na rzeczy błahe i małego znaczenia. Nie możemy bynajmniej przyznać genjalności ani mistrzowi w grze w szachy, ani biegłemu rachmistrzowi; wyniki bowiem ich działalności są nader małego znaczenia. Produkt genjalnej działalności ducha ludzkiego musi zawierać coś w sobie zupełnie *nowego*, oryginalnego, musi oznaczać pewien *postęp*, pewną wartościowość, widomą zdobycz w tej dziedzinie, do której dana praca należy.

W tej tak niezmiernie interesującej nas sprawie rozmaici autorowie rozmaite wygłaszają poglądy. Jedni bardzo wybitni uczeni uważają genjusz za wyższy stopień uzdolnienia umysłu, za wyższy stopień talentu. Inni znowu, i to bardzo poważni badacze, uważają, że istotę genjuszu stanowi *oryginalność* i siła twórcza, a specjalnie *twórcza wyobraźnia.*

Niewątpliwie i naszem zdaniem *oryginalność* stanowi rzeczywistą istotę genjuszu, bez niej nie można tworzyć rzeczy *rzeczywiście genjalnych.* Trzecia nakoniec grupa autorów upatruje istotę genjuszu w pewnych właściwościach człowieka, jak w żelaznej pilności, w zaparciu się samego siebie, lub nakoniec w gorącem umiłowaniu przedmiotu, *umiłowaniu* nieznającem granic. Poglądy jednak tej grupy uczonych nietrudno jest zbić, istnieje bowiem masa ludzi kochających pewną dziedzinę pracy umysłowej, pracujących z zupełnem zaparciem się siebie, którzy jednak nie stworzyli nic nowego i oryginalnego i dlatego nie mogą rościć sobie prawa do tytułu genjuszu; genjusz bowiem przedewszystkiem musi się odznaczać *myślą twórczą* poczętą *w natchnieniu.*

Niewątpliwie najwięcej słuszności mają te poglądy, które kładą największą wagę na oryginalność i twórczą siłę jako cechy charakterystyczne genjuszu. Aby jednak ta oryginalność nosiła na sobie charakter genjalności, musi zawierać w sobie coś zupełnie *nowego* o trwałej wartości, podstawę i punkt wyjścia do dalszego postępu i badań w danej dziedzinie. A do tego niezbędną jest zdolność, którą słusznie określają jako „twórczą“, która nietylko dalej tworzy i rozwija to, co inni zaczęli, ale która idzie nowemi samodzielne-

mi drogami i dochodzi do nowych wyników.

Z wielu stron uważają *wyobraźnię twórczą* jako najważniejsze źródło genjalnej działalności. Twierdzenie to opiera się niewątpliwie na tej okoliczności, że dla całej grupy twórczości genjalnej, jak dla poety i artysty, twórcza wyobraźnia ma pierwszorzędne znaczenie i ona wskazuje plan działania. Ale musimy zauważyć, że poeta dla tworzenia dzieł genjalnych obok bogatej wyobraźni, potrzebuje innego jeszcze daru, w którym również zawiera się pierwiastek twórczy, a jest nim *dar kombinacyjny* pozwalający na wyciąganie na podstawie faktów nowych zupełnie wniosków i na odpowiednie z nich korzystanie. Ten trafny dar kombinacyjny pozwala poecie i artyście na odróżnienie zjawisk drugorzędnych i przelotnych od istotnych, a wyobraźnią musi jednak zawsze kierować trzeźwy, krytyczny rozum, a im dokładniejszą jest siła sądu przy bogatej wyobraźni twórczej, tem będzie dokładniejszem i więcej skończonem tworzone dzieło artystyczne. W genjalnej działalności w dziedzinie nauki, sztuki rządzenia państwem, twórczy dar kombinacyjny gra niewątpliwie najważniejszą rolę, gdy fantazja czysta podrzędniejsze zajmuje miejsce.

Nie można się także zgodzić na poglądy tych, którzy genjusz uważają tylko za wyższy rodzaj talentu. Talent nie zdoła nigdy tworzyć rzeczy zasadniczo nowych, twórczych kombinacji, rozwija on tylko i doskonali rzeczy już istniejące i mniej więcej znane. Nowych świateł talent nie zapala, on podtrzymuje tylko już płonące.

Ale i największy genjusz tworzy nowe rzeczy i skończone dzieła tylko z nagromadzonego materjału; z niczego nic wytworzyć nie można. Trzeba pracą i wysiłkiem ducha nagromadzić naprzód materjał dla twórczości... Napoleon I nie byłby genjalnym, cały świat zdumiewającym wodzem, gdyby nie zapoznał się dokładnie ze strategją, a wieszcz nasz Adam Mickiewicz nie byłby stworzył „Pana Tadeusza“, tego arcydzieła literatury wszechświatowej, gdyby literatura i sztuka były dla niego obce, gdyby nie poznał wielkich utworów greckich. I genjusz musi kształcić się, ciągle doskonalić z żelazną wytrwałością i poznać dokładnie już istniejące arcydzieła ludzkiego ducha. Genjusz różni się tem od talentu, iż wychodzi poza granice zwykłej odtwarzającej działalności, toruje nowe kierunki i świetlane drogi dla ludzkości, nie tonąc w rzeczach drobniejszego znaczenia, jak to zwykle czyni talent. Musimy jednak, chcąc być w zgodzie z prawdą, dodać, że i ludzie utalentowani tylko, niekoniecznie genjalni, tworzą jednak dzieła wielkie. I człowiek utalentowany może oddać wybitne usługi ludzkości, nauce i sztuce i obdarzyć świat potężnemi utworami, jeżeli jest tylko pilny i pracowity.

Niektórzy uczeni dzielą genjuszów na 3 kategorje, przy uwzględnieniu trzech głównych czynników życia duchowego człowieka, a mianowicie: umysłu, uczucia i woli. Podział ten ma za podstawę pogląd, że dla tworzenia dzieł genjalnych, miarodajnemi są nietylko umysł, ale także uczucie i wola. Sądzimy jednak, że istotną podstawą każdego genjalnego utworu jest przedewszystkiem *myśl genjalna*. Największa żywość i subtelność uczucia nie mogą mieć bynajmniej pretensji do genjalności, jeżeli te uczucia nie prowadzą do nowych myśli znajdujących swój wyraz w dokładnej i skończonej formie. Spotykamy się przeważnie u kobiet z osobami, u których życie uczuciowe jest nadzwyczajnie rozwinięte, a które jednak umysłowo nie stoją wysoko i nie obdarzyły ludzkości wybitnemi utworami swego ducha. A nawet połączenie wielkiej głębokości umysłu z żelazną wolą i energją nie warunkują jeszcze koniecznie genjalności. Człowieka genjalnego charakteryzuje przedewszystkiem jego *świat myśli* nie zaś uczuć. Uczucie może być genjuszowi najpotężniejszą pobudką dla rozwoju i działalności jego sił umysłowych, ale jedynie myśl

twórcza charakteryzuje utwór genjalny, i tam gdzie niema zdolności do tworzenia myśli genjalnych, uczucie pozostaje zupełnie bezsilnem i największe napięcie siły woli nie wytworzy bynajmniej czynu genjalnego.

Niewątpliwie jednak, że do tworzenia wielkich i pomnikowych rzeczy nadzwyczajnie pomagają cierpliwość i wytrwałość, które ubierają nowe twórcze myśli w odpowiednie szaty. Pilność i wytrwałość niezbędnemi są dla uczonego, który zbogaca naukę ścisłą wybitnemi dziełami. I co jeszcze charakteryzuje genjusz, to ciągły *niezwalczony popęd* do tworzenia, ogień, który wiecznie tleje w duszy i od czasu do czasu wybucha z żywiołową siłą w nieśmiertelnych utworach. Człowiek genjalny nie zazna spokoju ducha, dopóki nie przyoblecze w czyny i dzieła swych nowych myśli tworzących jego świat duchowy. Genjalny poeta w natchnieniu wieszczem odgaduje przyszłość, jak to pięknie wyraził Gustaw Zieliński, autor „Kirgiza“ w następujących wierszach:

„Lecz spojrzeć w przyszłość tajemną,
Uzacnić człowieka serce,
I na genjuszu iskierce
Przebić chmury, spojrzeć w niebo,
I nad słońca, nad planety,
Wznieść tron Bogu,
Na to trzeba uczuć i natchnień poety“.

Dr. Władysław Chodecki.

Prometejskie wysiłki ducha ludzkiego.

Pochód ludzkości w nowe dziedziny wiedzy biegnie po drodze pewnego buntu, rewolucyjnych wysiłków ducha ludzkiego. Przodujące duchy ludzkie nigdy nie mogą się liczyć z przygniatającą wszystkich rzeczywistością, lecz sięgają tam, gdzie „wzrok innych nie sięga“, łamią okowy panujących, przeważających poglądów, sięgają wysiłkiem myśli do żródeł prawdy niefałszowanej przez przeciętny ogół, choćby ta miała roztaczać swe panowanie nawet w krainie zastrzeżonej istotom wyższym.

Ten bunt ducha ludzkiego, ta jego twórcza w skutkach mimo wszystko rewolucyjność posiada w dziejach rodu ludzkiego bardzo bogatą tradycję.

W najdawniejszych podaniach, które są odbiciem dążeń i celów ludzkości, mamy przepiękne opisy stworzeń, które nie będąc zadowolone z posiadanego światła wiedzy, usiłowały się wynieść ponad powszedni świat. Ci buntownicy ducha odważali się nawet sięgać do żródeł mocy i światła mądrości ponadziemskiej. Żywiołowe pożądanie mądrości wyższej, pełnej świadomości i poznania dręczących umysł ludzki zagadek, tej „świadomości dobrego i złego“ przybrało nazwę pychy, za co też burzyciele spokoju duchowego przeciętnych tłumów, owi poprzednicy powszechnego później buntu ducha ludzkiego ponosili sromotną karę.

Najpiękniejsze podania o tem przekazała nam twórczość literacka starożytnych Greków. Ponad ludzi wyniesiony, olbrzymów ród, zwany Gigantami chce się wznieść wyżej, dorównać Jowiszowi uważanemu wtedy za najwyższego Boga i pana wszechświata. Rozgniewany tym buntem Jowisz rzuca na niesfornych olbrzymów gromy i miażdży ich odłamami skał. Koło tej legendy nie snuła ludzkość przecudnej przędzy wyrazów współczucia. Bunt ten miał pobudki samolubne. Ród Gigantów nie myślał o uszczęśliwieniu ludzkości, przeto kara była sprawiedliwa.

Inaczej jednak przedstawiono poświęcenie się za ród ludzki półboga, Prometeusza. Ten wykradł Jowiszowi ogień święty, aby światłem jego rozpromienić myśl ludzką. Za karę kazał Jowisz przykuć Prometeusza do skały, w górach kaukaskich i tam sęp wyrywał mu wątrobę wiecznie odrastającą, aby dobyć ze serca ostatnią iskierkę świętego ognia, którą przemyślny Prometeusz zachował dla ludzi.

Podanie to starożytnych pięknie odtworzyła nasza poetka, Marja Kono-

pnicka w utworze p. t. „Prometeusz i Syzyf".

Według słów M. Konopnickiej Prometeusz wykrada bogom wieczny ogień, gdyż chce rozjaśnić ciemne drogi żywota ludzkiego. W poczuciu swego posłannictwa Prometeusz mówi:

„Światu rozkazujący będzie imię moje. I będzie imię moje: Dawca siły i Wskaziciel drogi. Mianem mojem wieki na się wołać będą, a ludy nosić będą zawołanie moje, jak gwiazdę na czole.

I będzie imię moje: Objawiciel i Odkupujący. I przyjdą rzesze ciemne i otoczą mnie; a zaś uczynię, iż przewidzą w słońcu.

Lecz, choćby oślepły w blasku więcej, niźli z naczęcia były, błogosławić mnie będą.

I będzie imię moje: Wódz i Prorok. I pójdą rzesze za mną, gdziekolwiek je powiodę. I nazwą śmierć zwycięstwem, a rany balsamem.

A choćby hufce owe padły i pomarły, chwałę moją śpiewać będą, a pieśń ta zmartwychwstaniem ich będzie.

I będzie imię moje: Naprawca i Odnowiciel. I rzucą się ku mnie rzesze niezrodzone jeszcze i świat nowy w imię moje budować będą.

A choćby padło dzieło ich i zginęło, a oczy ich nie oglądały szczytu budowania, imię moje hasłem podawać sobie będą".

I rzeczywiście duch ludzki w zdobywaniu prawdy kroczył śladami Prometeusza. „Świat nowy" prawdy i sprawiedliwości musi ludzkość budować na drodze podobnych, prometejskich wysiłków.

„Bojowaniem jest żywot ludzki"— powiedziano i nigdy większem jak o zwycięstwo prawdy.

Tą samą drogą buntu przeciw panującym poglądom, wśród ofiarnego poświęcenia, poprzez cierpienia i męki zadawane przez stróżów uświęconego ładu i utartych poglądów— kroczyły bohaterskie i buntownicze duchy ludzkie do światła i wiedzy, odchylały przed wzrokiem ludzkim

czarną zasłonę uprzedzeń, baśni, tradycji.

Objawicieli słońca przed ciemnemi rzeszami prowadzono później na stos, niszczono ich książki, jednak objawiona prawda przez prometejskie duchy ludzkości zawsze zwyciężała.

Prawdy żadna siła nie zakryje pod „korcem“.

I dzisiaj jest podobnie. Podobni są następcy Prometeusza, których wolny duch nie da się spowić mrokami zacofania, podobni są również „Synowie cieniów“, stróże spokoju naiwnych, potulnych baranków.

Zrozumiano tylko, że prometeizmu, tego buntu przodujących duchów w ludzkości złamać nie można, gdyż prześladowanie, tłumienie prawdziwego światła wiedzy było zawsze zarzewiem wytrwania, źródłem opornej i twórczej mocy.

Dlatego jednostek dzisiaj się nie prześladuje. Wolność, niezależność, badanie pozostawia się jednak tylko jednostkom. Wprawdzie są jeszcze i dzisiaj wyznawcy fanatyzmu, zacofania, którzyby i dzisiaj radzi prowadzić ludzi na stos, ale to już rzadkie wyjątki.

Zato stara się ukryć, zasłonić światło wolnej, niezależnej, nieskrępowanej nauki przed oczami maluczkich wiekiem i maluczkich rozumem.

Przyznaje się swobodę badań pracowni uczonego, a chce się krępować ducha ludzkiego w szkole. Jednak nie powstrzymacie już świata w wolnym pochodzie ku światłu „wiecznego, boskiego ognia” niezależnej wiedzy.

Śladem prometejskiego buntu „przyjdą rzesze ciemne“, a następcy Prometeusza „uczynią, iż przewidzą w słońce.“

Społeczeństwa zachodniej Europy długo walczyły o wolność, niezależność, swobodę dociekań naukowych do poznania prawdy i o wolność w powszechnej nauce i doszły do tego. I zapewne i inne społeczeństwa zdobędą ową swobodę ducha w nauce i szkole.

Takie wnioski wysnuć należy, gdy się rozważy historję niezależnych badań i dociekań ludzkich i zestawi się takową z tem, co jeszcze dzisiaj w Polsce—o zgrozo—tuła się po sfanatyzowanych, zacofanych mózgach ludzi, którzy by chcieli cofnąć historję o parę wieków wstecz.

J. M.

Piękno w budownictwie ludowem.

Chata wiejska jest najlepszym dowodem łączności życia i potrzeb z niego wypływających z tem, co jako ich zaspokojenie zostało przez człowieka stworzonem. W okolicach bogatszych rozrosła się chata szeroko i przestronnie, posiada świetlicę czyli izbę białą, izbę czarną z paleniskiem, komorę, alkierz. W okolicach biedniejszych i tam, gdzie nie znano wymagań większej kultury, mamy jeszcze typy chat jednoizbowych.

W obu typach tych chat najbardziej charakterystycznem i pięknem jest to, iż są one nadzwyczaj konstrukcyjne i proste. Były budowane i rozwijały się tak, jak życie na wsi.

Nie od rzeczy będzie w krótkości zastanowić się nad powstaniem i rozwojem chaty jako mieszkania ludzkiego. W czasach bardzo odległych, powiedzmy bardzo dawno przed powstaniem państwa polskiego, gdy nie znano jeszcze żelaza, budowano mieszkania z prostych, nieociosanych okrąglaków, układanych na zrąb; otwory utykano mchem, gliną, całość przykrywano dwuspadowym daszkiem z gałęzi, później ze słomy. Jeden taki budynek zwany w dzisiejszem słownictwie „klecie“ służył dla ludzi, drugi zaś jako pomieszczenie dla trzody. Od tego punktu rozwój chaty poszedł w dwóch kierunkach. Pierwszym typem jest chata jednoizbowa z komorą, która powstała po wielu przemianach pośrednich z podziału izby na izbę i sień, potem na salę, izbę, sień i komorę. Chata dwuizbowa powstała ze zbliżenia dwóch izbic tak do siebie, że przedział między nimi uczynił sień na przestrzał

Budowle drewniane z czasem zastąpiono murowanemi, jednakże po dziś dzień całe połacie kraju naszego są pobudowane z drzewa.

Nie zatrzymując się więcej nad historją powstania i przetwarzania się chaty, pragnę podkreślić te jej cechy, które swą podstawą stwarzają odrębny rodzaj budownictwa ludowego.

Chata wiejska jest w swej budowie prostą, stanowi jedną konstrukcyjną całość. Boć jedynie takie budowle są w harmonji z otoczeniem. Włościanin, żyjąc na wsi liczyć musiał na siły własne, sam uprawiał swój zagon, sam też budował i cieślił, sam zabiegał, by jaknajoszczędniej i najprościej wykonać swoje domostwo. Wszystkie więc części i szczegóły chaty są jakby wyrąbane, wprost prymitywne, pierwotne. Odpowiadało to charakterowi pierwszych osadników, którzy bronili swego zagonu pośród lasów, wiecznie wrastających się w ich dziedzictwo.



Podcień z wisiorami.

Belki powałowe wychodzące na zewnątrz chaty i będące podstawą konstrukcyjną dla krokwi w przeróżny sposób na końcach były wyrzynane, również zręby szczególnie najwyższe obfitują w rozmaite filowania, często bardzo bogate. Z chwilą, gdy okap szeroki na łokieć u szczytu chaty wysunięto dalej i podparto słupami, powstała w ten sposób podścień. Cała ta część drewniana stała się wdzięcznym terenem do przeróżnych ozdób, niema tam ani jednej belki zbytecznej, skoro był słup, nadano mu takie kształty, które po dziś dzień swą piękną linją nęcą oko ludzkie. Ciekawe jest naprzykład powstanie wisiora (patrz rys.). Część dolna dawnego słupa zmurszała i odpadła, pozostał górny koniec, który z czasem został użyty jako motyw już czysto dekoracyjny. W ten sposób naturalny powstają ozdobne części i szczegóły chaty, są one jednak zawsze szczątkiem części, która była potrzebną.

Wzdłuż chaty układano dawniej jedną belkę, tak zwany sosręb, dopiero na nim małe belki sosręliki idące w poprzek i opierające się na ścianach dłuższych. Belki te zawsze były fasowane. Fasy przy odrzwiach powstały dlatego, iż wskutek ciągłego używania i wnoszenia, części ostre drzwi zostały zniesione, powstała w ten sposób pierwsza naturalna fasa. Łazy (patrz rys. odrzwia) znowu nad wejściem są to części wspierające wagę; potem dopiero zostały w ten czy inny sposób obciosane, dając drzwi okrągłe u góry, a wcięcia wpasowane tą piękną ciesielską robotą.

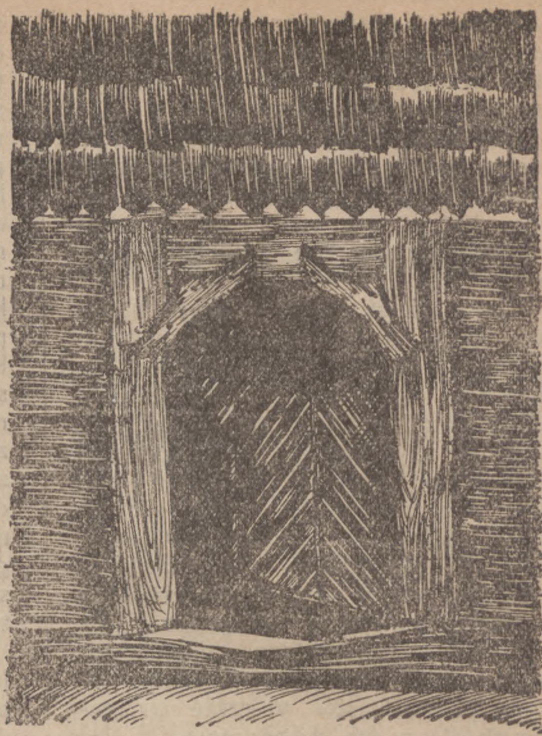
Gdy chata dwuizbowa coraz szerzej się rozbudowywała, przed sienią powstał ganek ze szczycikiem. Tu znowu występują słupy jeno cieńsze, bo już nie podtrzymują całego dachu, u dołu *fralki* z desek w desenie rznięte, na szczycie narożne krokwie w pazdury zrobione.

Żyjąc tak blisko łąk, pól i lasów, wśród kwiatów i ziół, które dostarczały mieszkańcom wsi kształtów i barw, twardą i spracowaną ręką od roli i pługa wyrąbywał włościanin swą zagrodę. Z prostego ujęcia cha-

ty wiejskiej i z tych ozdób rzezanych lub wyrąbywanych siekierzyną wieje jakaś tężyzna zdrowia i życia. A gdy włościanin poczuł się mocno i w krzepkie ręce ująwszy topór, wyrąbał śpichrz to ubrał go w wielki kaptur dachu stromego, żeby lepiej woda ściekała a śnieg łatwo spadał. Dach chaty nakrył słomianą strzechą ciepłą i broniącą gniazda wieśniaczego, skąd z pokolenia na pokolenię spływała tradycja i umiłowanie chaty polskiej.

A kościołki, kapliczki i krzyże przydrożne czyż nie ta sama ręka wyciosała na podobieństwo chat? Najwyższemu Bogu, na chwałę, te wielkie, wysokie kościoły, tchną jednak tym samym duchem prostoty i skupienia, z jakim oracz pierwszą skibę w roli odwala.

B. P.



Odrzwia.

Lud w poezji polskiej.

I.

W chwili obecnej, gdy Rzeczpospolita Polska rozpocząwszy nowy okres swojego życia, staje się naprawdę rzeczpospolitą ludową, w której do głosu dochodzi i prawa o sobie stanowi część narodu najliczniejsza, prawdziwa podstawa jego bytu, lud, — pora jest obejrzeć się wstecz i zobaczyć, jak w ciągu wieków dziejowego rozwoju poezja polska ten lud przedstawiała i co z niego do swoich skarbów wniosła.

Zagadnienie takie, opisanie, czem był lud w poezji polskiej można omówić z dwu stron: popierwsze można wskazać, jak poezja polska lud w poezji przedstawiała, w jakim stopniu zainteresowała się jego życiem, zwyczajami, wierzeniami i uczuciami i po drugie, co poezja przejęła z tych wierzeń, uczuć i poglądów wyrażonych w prostych pieśniach, baśniach i podaniach, których nikt nie pisał, ale które tak jakoś wprost z głowy powstawały wśród ludu i z ust do ust aż po dziś dzień były podawane. Pierwsze zadanie jest łatwiejsze, należy się tylko zapoznać z utworami wybitnych polskich pisarzy, zastanowić nad tem, co oni piszą, wybrać wreszcie i omówić dzieła lub urywki odnoszące się do ludu; drugie zadanie jest trudniejsze, gdyż trzeba tutaj porównywać to, co pisze ten lub ów poeta z pieśniami, podaniami i baśniami ludowemi, a poprzednio trzeba te pieśni lub podania powyszukiwać i zapisać, bo opowiadane ustnie często nie były zupełnie ponotowane. Dlatego w artykułach, które o ludzie w poezji polskiej będą się teraz ukazywać, w „Naszej Drużynie", ograniczymy się głównie do opowiadania o tem, jak to poeci polscy, począwszy od najdawniejszych, lud polski w swoich utworach opisywali.

II.

Polska, jak wiadomo, dopiero w X wieku po Chrystusie zaczyna istnieć jako całkowicie zbudowane i samo-

dzielne państwo; o tem, co było wcześniej, mamy tylko bardzo niejasne wiadomości. W owych czasach, czyli t. zw. średniowieczu nie wszystkie jeszcze narody europejskie przyjęły wiarę chrześcijańską; powoli z Zachodu rozszerzano zasady nowej naówczas religji; w X wieku dotarły one do Polski: w 966 r. razem z Mieczysławem I większość narodu polskiego przyjęła chrzest. Wprowadzenie religji chrześcijańskiej miało nie tylko znaczenie jako zmiana wiary, było to także wprowadzenie Polski do liczby tych narodów, które korzystały z oświaty i kultury. Poprzednio w Polsce nikt prawie nie umiał czytać ani pisać i rzecz prosta nie było szkół. Z wprowadzeniem religji chrześcijańskiej pojawiają się pierwsi ludzie, jak na owe czasy bardzo uczczeni—są to księża z początku przeważnie cudzoziemcy. Oni to wnoszą znajomości sztuki czytania i pisania i, pragnąc wykształcić kapłanów z pośród miejscowej ludności, zakładają szkoły. Oświata zaczyna powoli zataczać coraz szersze kręgi; po duchowieństwie przychodzi kolej na szlachtę, która również już zaczyna się uczyć. Wówczas też pojawiają się pierwsze utwory pisane przez Polaków zrazu po łacinie, a potem po polsku. Ten pierwszy okres rozwoju i literatury w Polsce obejmuje przeciąg czasu do XV wieku włącznie czyli mniej więcej do 1500 r.

III.

W tym okresie poezja polska dopiero zaczyna się rozwijać i nieliczne pieśni polskie są dosyć nieudolne pod względem formy, a treść ich, zaciekawiająca historyka pokazywaniem sposobu życia i myślenia dawnych Polaków, nie może pociągać szerszego ogółu. Utwory te pisywane przez duchowieństwo lub szlachtę nie zajmowały się naogół życiem ludu. Mamy jednakże wśród innych pieśni jedną taką, która mówi o ludzie, a mianowicie: „Satyrę na chłopów“, napisaną w XV wieku; jej autor szlachcic narzeka na lenistwo tych, którzy mają na roli pracować dla pana:

„Gdy dzień panu robić mają,
Częstokroć odpoczywają,
A robią silno obłudnie;
Ledwo wyńdą pod południe,
A na drodze postawają
Rzekomo pługi oprawiają,
Wprzęgają chory dobytek,
Chcąc zlichmanić*) ten dzień [wszystek,
Bo umyślnie na to godzi,
Iż się panu źle urodzi,
Gdy pan przydzie, dobrze orze,
Gdy odydzie, jako gorze**).

Widzimy tutaj wyraźnie niechętny stosunek szlachty do chłopów.

C. d. n. *Eug. Zdrojewski.*

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Dobry przykład.

W chacie bogatej sołtysówny zebrała się gromada młodzieży. Kilku chłopców i dziewcząt siedziało na ławach i stołkach, wesoło dowcipkując. Sama zaś sołtysówna, Jagna, uwijała się po chacie, od czasu do czasu do kogoś zagadnęła, uśmiechnęła się przyjaźnie i na krótką chwilkę znikała w alkierzu. Sołtys, jej ojciec, z urzędu gdzieścić poszedł, jeno sołtysowa rozpromieniona z radości siedziała na ławie przy piecu i rozmawiała z kilku chłopcami. Naraz jeden z nich, Antek Sekulak, ozwał się do sołtysowej:

— Gdziesik Jagna się zadziała?

— Pewnikiem do alkierza polazła, wmig odpowiedziała sołtysowa. Idź, wyciąg ją stamtąd. Cóż to ona zakonnica?

Antek za zezwoleniem sołtysowej skoczył w paru susach do alkierza na poszukiwanie Jagny.

Odnalazł ją tam, ale jakoś nie śpieszyło im się obojgu wychodzić z alkierza do izby. Długo coś sobie szeptali do ucha.

---

*) zlichmanić—strwonić, przepróżnować,
**) jako gorze—jak najgorzej.

Tymczasem do izby wszedł ze dworu Walek Sikorzak, w towarzystwie Zośki Marczakówny.

— Pochwalony! — rzekł ode drzwi.

— Na wieki — prawie wszyscy razem mu odpowiedzieli. Potem z gromady chłopców któryś krzyknął.

— Hej, Walek! A gdzie muzykańci? Przecież z tobą mieli przyjść.

— Trafią i bezemnie—wesoło odparł Walek i jął upatrywać miejsca dla swej towarzyszki. Jak tylko znalazł wolne miejsce, usadowił ją, a sam podszedł do sołtysowej:

— Zezwolicie Janowa na tańce?

— A czemuby nie. Tańcujcie, jeno bez awantur. Ale słuchaj Walek,—zaczęła szeptać — idźno do alkierza, tam Sekulak bałamuci Jagnę. Wyciąg ją tutaj do izby.

Na twarzy Walka zaczęło się malować zakłopotanie, ale sołtysowa dalej zaczęła mu szeptać:

— Waluś, ale po co ty się włóczysz z tą Zośką? Przecież to takie ladaco. Nawet zagonka ziemi nie ma. Mają chatę tylko i to przecież nie dla niej samej, bo jest ich tam kilkoro. Czy ty nie masz gospodarskich córek, godnych ciebie?

— Nierade mi wszystkie.

— E, co tam pleciesz!—i znacząco spojrzała w oczy Walka.

Tymczasem drzwi izby się rozwarły i ukazało się w nich kilku chłopców wesoło pokrzykujących.

— Dziś, dziś, dziś!...

Za nimi zaś postępowali poważnie: skrzypek, klarnecista, basista i bębnista.

Gdy weszli do środka, któryś z gromady krzyknął:

— Hej, muzyka, z za ucha!

Muzykanci odnaleźli odpowiednie miejsca do siedzenia i jakoś długo szykowali swe instrumenty.

Walek stojący koło sołtysowej, skrzywił się, potem skoczył sprężyście ku Zośce, chwycił ją za rękę, pociągnął ku muzykantom i krzyknął:

— Muzyka grać!

Potem chwileczkę pomyślał i huknął ze zdrowych swych piersi na nutę oberka:

— Hej, Jago, moja Jago!...

Pierwszy basista przyparł swój pałąkowaty smyk do strun, a basy jękły ponuro, potem złowrogo jakby rozszalały zwierz rzucający się na swego nieprzyjaciela.

— Bu, u, u! bu, u, u!—jęczały basy.

Skrzypek z za ucha ciachnął smyczkiem po cieniuśkich strunach, aż powiało z nich jakby delikatniuśkie brzęczenie sierpów, ostrzenie kos, szmer strumyka, lub czasami jakby coś zapłakało rozpacznie, a potem naprzemian zaśmiało się szydersko, złowrogo, zawrotnie.

Za skrzypcami zawył piskliwie klarnecista i górował swym piskiem nad basistą i skrzypkiem; wył, piszczał, chichotał się i mknął jakby coraz wyżej i dalej, wciąż dalej.

Tylko bęben miarowo, jednostajnie powtarzał:

— Bu, cy, cy! bu, cy, cy! Bum, bum, bum!

Dzwoneczki zaś poprzyczepiane przy łubie, potrząsane ręką bębnisty jęczały płaczliwie.

Walek stał i słuchał.

Słuchał kawałek czasu, a inni nie śmieli brać się w tany, bo Walek stał.

Wreszcie uśmiechnął się, sprężyście uniósł się w górę na palcach prawej nogi, momentalnie opadł na pięty całą mocą, aż podłoga huknęła ponuro, aż w piwnicy pod podłogą zajęczało. Prawą ręką objął Zośkę w pół, lewą chwycił za rękę, trochę się odsadził w bok, wreszcie urznął obcasami wściekłego hołupca i runął naprzód.

Długo wirował, zawracał w prawo, w lewo. Od czasu do czasu przyśpiewywał:

— Oj, Jago! moja Jago!

A potem:

— O wie, wie! corny łbie!

— O żywo, corno grzywo!

Wnet mu jednak Zośka odśpiewywała:

— O jedź, jedź, abyś mógł
— Nie żałuj moich nóg,
— Moje nogi z zielaza,
— A ty Walku zaraza!

I chichotała się radośnie. Jeno białe jej zęby błyskały za koralowemi ustami, a rumieniec krwi rozlał się

po mlecznej białości twarzy. Włosy rozwiały się jej, tak że i ciężki warkocz zwinięty w kółko na tyle głowy począł opadać. Zośka zarzuciła w tył głowy obydwie ręce i jęła sobie szpilkami warkocz upinać i trzymana jeno w tańcu rękoma Walka dalej wirowała zapamiętale obertasa. Od czasu do czasu tylko z zadyszanej piersi wyrwało się rozgłośne, radosne:

— Hu, hu, hu!

A potem:

— O jedź, jedź, abyś mógł!

Za Walkiem z Zośką wirowały inne pary. Jeno tylko Antka z Jagną nie było widać. Siedzieli jeszcze oboje w alkierzu i szeptali sobie cosik do ucha.

Zauważyła to Zośka, przechyliła się Walkowi do ucha i szepnęła:

— Gdziesik Jagna z Antkiem.

Walek jeno uśmiechnął się, tupnął potężnie w podłogę, aże trafił podkówką w gwoździa zabitego w podłogę, sypnęły się aż iskry na wszystkie strony. Potem gwałtownie, w takt muzyki osadził tancerkę na miejscu. Zośka się wstrzymała w szalonym rozpędzie, jak wiotka trzcina przechyliła się poprzez rękę Walka, zachichotała rozkosznie, a tymczasem Walek, podrygując zaśpiewał:

— A zawracaj od komina.

Wszystkie pary wstrzymały się jakby na rozkaz, Wszystkie pary w podrygach sunąć poczęły od komina. Niedługo jednak to trwało. Walek zaraz zanucił:

— O wie, wie! o wie, wie!

Łupnęło w podłogę kilkanaście hołupców, aże iskry zaskrzyły się. Runęło w wir kilkanaście par i wirowało zapamiętale szalonego obertasa. Jeno tupoty, jeno hukania, jeno śmiechy unosiły się ponad głowami roztańczonych, rozbawionych zapamiętale.

A wszystkim przewodził Walek.

Pod oknami zaś chaty sołtysowej, wewnątrz której huczała zabawa, aż się roiło od młodszych chłopców. Ciekawi zaglądali do wnętrza i aż oczy im się śmiały do roztańczonych. Od czasu do czasu wypadał któryś ze starszych i smagał pasem młodzianków, przytem wrzeszczał, aby siarłota poszła spać.

A pod piecem rej wodziła sołtysowa. Obsiadły ją sąsiadki i radziły, patrząc się jednocześnie na rozbawioną młodzież.

Któraś z sąsiadek zagadnęła.

— Słuchajcie, a czemu to wasza Jagna nie tańczy?

Zaskoczona tem pytaniem sołtysowa, odrzekła:

— Nie zauważyłam nawet... Ale popatrzcie kumo, jak ten Walek psiawiara wywija. To wam powiadam, że on do wszystkiego. I do tańca i do różańca. W tańcu jak fryga się kręci. Jak się weźmie do roboty, to jeno mu się pali. Do chaty nie wejdzie, nie pochwaliwszy wpierw Boga. Do kościoła i do świętej spowiedzi, zawsze pierwszy.

Chciała jeszcze opowiadać o Walku, ale jej przerwała któraś inna sąsiadka:

— Ale do bitki i wypitki też pierwszy.

— O święta racja!—zawołała pierwsza.

— Zeszłej niedzieli na muzyce u Szymczaków żebyście widzieli co on nie wyprawiał. Przyszedł pijany, patrzy, a tu z jego Zośką tańczy Sekulak. Podszedł ku niemu i szepcze coś do ucha. Sekulak nic, jeno tańczy. A ten jak go nie grzmotnie, to aż pod piec poleciał.

— E, to myślicie, że to on winien,— przerwała jej sołtysowa, — ta zaraza Zośka wszystkiemu winna. Przyczepiła się do niego jak rzep końskiego ogona i ani rusz odczepić. Koniecznie chce go sobie przycapić. Cóżto ja niewiem. Przed chwilą tutaj był i pytał o Jagnę, a potem mówi: „Oj, moja Janowa, poradźcie mi, jak się od tej dziewczyny odczepić? Patrzcie, ot i dzisiaj idę sobie do was na muzykę i myślę sobie, ot, dzisiaj z Jagienką się natańczę; a ta podraga już pędzi i ani z tego, ani z owego wlecze się za mną“. I czy dacie wiarę, moje kumcie, że tylko to dokończył mówić, a ona już pędzi do niego i coś mu szepnęła do ucha i odprowadziła na bok.

— Juści to racja, święta racja, że ona go mani. Ale tak pogadują, że on się ma ku waszej Jagnie?

— Przysyłał na prześpiegi starą Dudzinę, ale ani tak, ani owak nie powiedzieliśmy. Jak chce, niech sam przyjdzie i zapyta.

— A czy wiecie Janowa, że ta Zośka, to pono nie taka głupia. Marciniakowa opowiada, że ona nieraz całemi wieczorami czytuje, a potem opowiada pono całkiem mądre rzeczy.

— O, ho, ho! to ci mądrość—syknęła sołtysowa—czytać, to i moja Jagna umie, jeszcze jak. Dla niej wszystko jedno, czy to książka cienka, czy gruba. Zresztą, moja Jagna do szkoły chodziła, a ta dziadówna nawet ani razu w szkole nie była. Głowębym dała, że ona nic a nic czytać nie umie.

Gdy tak radziła sołtysowa z dwiema swemi sąsiadkami, trzecia stara Jóźwiakowa siedziała i słuchała jeno. Dopiero gdy sołtysowa zaczęła twierdzić, że Zośka napewno nie umie czytać, nieśmiało z początku zaczęła mówić:

— E, czytać, to ona umie, ja tam często chodzę choć to kawał drogi, aby tylko posłuchać jej czytania. I wiecie co, że Walek to jest zły człowiek, jeżeli mówił, że ona sama go na drodze przyłapała i przyszła tutaj z nim. Ona nam właśnie czytała gazetę, gdy w tem on przyszedł, poprosił matkę, aby pozwoliła jej pójść i poszli. A co do bitki, to wy nie wiecie co opowiadają o nim w Wólce. Z tamtąd kilku razem z nim w wojsku było, na bolszewickim froncie. Toć pono jak warjat nieraz, prosto pod kule lazł i prał bolszewików.

— A wiemy, wiemy!—gniewnie zaskrzeczała sołtysowa—wiemy jak wówczas Zośka opłakiwała go i co dzień prawie listy pisała. Mówię wam, że to niewstydnica. On do niej ani jednego listu, a ona codzień. Moja Jagna co tydzień prawie odbierała listy, a i to wstydziła się mu odpisywać.

— Juści to racja, że pisała—zawtórowały młode sąsiadki.

Gdy muzyka grała zawrotnego obertasa, a kilkanaście par zapamiętale wirowało, gdy sołtysowa z sąsiadkami radziły o Walku, Zośce i Jagusi, Jaguś z Antkiem siedziała w alkierzu. Z początku, gdy tylko muzyka zagrała, Antek chciał ją poprowadzić do tańca. Jagusia również miała szczere chęci pójść i tańczyć, ale rzekła mu przedtem:

— Nie chcę, ty tylko kpisz sobie ze mnie. Dzisiaj niby udajesz, że mię kochasz, bo w zeszłą niedzielę Walek ci zęby potłukł za Zośkę.

— Komu, mnie?—zaperzony Antek zawołał do ucha Jagny.

— A cóżto nie widziałam. Zresztą idź sobie i teraz do Zośki—oprysklíwie zawołała Jagna. Czuć było teraz w jej głosie jakąś zawziętość i żal srogi.

— No, nie wiesz jeszcze jak ja Walka urządzę—zawołał Antek. A o Zośce ani mi się śni.

— Z Zośką tańczyłem, bo wszyscy gadają, że Walek w czwartek do ciebie w zaloty idzie.

W tej chwili wspomniał sobie taniec z Zośką. Zamajaczyła mu jej smagła, wiotka postać; zabłysły przed oczyma jasne jej oczy; mignęły białe zęby z poza koralowych ust.

Zgrzytnął zębami i zasyczał:

— Ja go urządzę...

Jagna drgnęła na te słowa. Zatrzepotała rękoma i jęła szeptać:

—Ani się waż. Nie chcę, żeby ludzie Bóg wie co gadali.

— Jeżeli chcesz, żeby Walek nie przyszedł, to przyjdź pierwszy. Jak nie przyjdziesz, to on pewnie że cie wyprzedzi. Już w zeszły czwartekby był, jeno mu powiedziałam, że jeszcze mam czas. Ja Walka nie cierpię.

— Kochasz mię Jagna?

— Juści kocham...

Wtem muzyka przestała grać. Rozgrzani i zziajani tancerze i tancerki, rozbiegli się z koła. Chłopcy wybiegli na podwórze, a dziewczęta do alkierza. Wszystkie razem zaczęły dowcipkować z Antka i Jagny, że całego obertasa spędzili na wzdychaniu. Śmielsze dziewczyny zaczęły się już nawet wpraszać na druchny, niektóre do

Antka, inne do Jagny. Aż naraz wpadł do alkierza jeden z chłopców i zawołał:

— Antek, choć, a żywo! Wólczaki na podwórku. Sprawimy im łaźnię!

Antek jak sprężyna skoczył i w kilku susach znalazł się przy drzwiach siennych. Chwycił z kąta jakąś pałę i wyskoczył z ogromnym impetem na podwórko. Na podwórku zaś wszyscy chłopcy zbili się w gromadkę, w środku której stało trzech chłopców z sąsiedniej wioski. Ze strony miejscowych chłopców słychać było złośliwe przycinki pod ich adresem. Jeden wołał:

— Zachciało się wam naszych panien? Co, hę!

Inny pokrzykiwał:

— A pałką po łbie, nie łaska?

Jeszcze inny wołał:

— Co będziesz groził, wal, aż skorupy będą bryzgać.

Tymczasem Walek stał pod płotem i ocierał chusteczką zapoconą w tańcu twarz i słuchał jednocześnie, co się w gromadce dzieje.

A dalej na gościńcu gromada młodziaków z nieludzkiem wyciem łamała jakieś kije, odbijała obcasami grudy ziemi.

Wólczanie na okrzyki złowrogie ratowali się jakimiś tłomaczeniami, których zresztą nie było słychać.

Wtem z ogromną pałą znalazł się przy gromadce Antek.

Poprzez zaciśnięte zęby zawarczało mu jakieś okrutne przekleństwo i zaraz wołał:

— Nasi na bok!—I wzniósł pałę do góry, mierząc w głowy Wólczan.

Aż naraz Walek skoczył i chwycił w powietrzu pałę. Szarpnął nią z szaloną siłą, wyrwał i rzucił precz za płot. Potem stanął pomiędzy Antkiem i Wólczanami i zawołał:

— Stój! Czego chcesz?

— A ty nie wiesz czego chcę? Po co oni tutaj u nas? Toś ty taki ich obrońca. Patrzcie chłopcy! Jemu Wólczanie mili! I my jemu to darujemy?

Ale w gromadce jakaś dziwna cisza zapanowała. Przerwał ją Walek, zwracając się do Wólczan:

— Czyście na muzykę przyszli? Przecież wiecie, że jak świat światem, Wólczanin Majdaniakowi nigdy nie był bratem. My do was nigdy nie idziemy. I wyście nigdy do nas nie przychodzili. Tak bywało zawsze. A przecież wiecie jeszcze i to, że każdy, czy to z was, czy z nas, jeżeli inaczej ośmielił się zrobić, to wracał z potrzaskaną głową. Czyście nie słyszeli nigdy o tem, ile to głów popękało waszych i naszych na muzykach i odpustach?

Walek skończył, z pomiędzy trójki Wólczan wysunął się najniższy, śmiało spojrzał w oczy Walkowi i rzekł:

— Znam was Walku z widzenia i z opowiadania. Z widzenia was znam dawno. Widziałem was nieraz, jakieście srogo obijali na odpustach każdego, kto wam w drogę wlazł. Ja byłem jeszcze podrostkiem i pragnąłem wtenczas tylko tego, abym mógł tak jak i wy nie dać sobie w kaszę pluć. Ale później wyście poszli do Legjonów i spory szmat czasu was nie widziałem. Ale za to teraz dużo dowiedziałem się o was z opowiadań. Nieprawdę też Walku mówicie, że Wólczanin z Majdaniarzem nie mogą być braćmi. A czy nie byliście bratem, przyjacielem i druhem serdecznym mojego brata Janka Walczaka, gdyście razem moskali prali?...

— A, a!...—wyrwało się Walkowi.

Gdy tak mówił Wólczanin, z izby wysypywać się poczęły wszystkie dziewczęta, a nawet i starsze kobiety.

Zasłuchały się w opowiadanie Wólczanina. Nawet i młodziaki z drogi nieśmiało podsuwały się, wsłuchując w to opowiadanie. Tylko Antek zasapany ze złości srogiej, odsunął się pod płot i stał samotnie. A Wólczanin ciągnął dalej:

— Widzicie Walku, byliście sobie braćmi! Wyście nie bronili tylko Majdanu, a mój brat Wólki, jeno razem broniliście wszystkich wsi i miast. A teraz pytaliście, pocośmy przyszli, czy może na muzykę? I tak i nie! Jeżeli nic byście przeciwko temu nie mieli, to byśmy weszli i potańczyli. Ale nie po to przyśliśmy. Przyśliśmy zaprosić was wszystkich, abyście

od dziś za tydzień zechcieli przyjść do nas, na naszą zabawę. Bo wiecie, gdy starsi poszli do wojska, to wszyscy, którzy zamłodzi byliśmy do wojska, zorganizowaliśmy się w Koło Młodzieży. O, dużo byłoby opowiadać o takiem Kole. Ale w tem Kole urządzamy też i zabawy. Taka zabawa odbędzie się od dziś za tydzień, na którą was wszystkich zapraszamy. Jeno przyjdźcie, zabawimy się razem i jednocześnie staniemy się kolegami i koleżankami, nie będziemy więcej patrzyć na siebie jak jakie wilki. Bo czy to my moskale jakie, albo co?

— Racja, racja!—odezwało się kilka głosów.

Do Walka podsunęło się naraz kilku chłopców i coś mu szeptać poczęli do ucha. Gdy skończyli, Walek zawołał:

— Chłopcy! Niektórzy z nas proponują, żeby Wólczan zaprosić na muzykę. Czy zgoda?

— Zgoda! zgoda!—zawołali wszyscy chórem. Niechno nam jeno później opowiedzą o tem Kole, które mają u siebie.

— Zgoda!—zawołali Wólczanie.

I wszyscy razem zaczęli tłoczyć się do wnętrza chaty. *C. d. n.*

Pomoc koleżeńska.

Dnia 17 stycznia b. r. odbyło się zebranie Okręgowej Komisji Związku Młodzieży Wiejskiej w Równem.

Porządek dzienny był następujący:

1. Odczytanie protokułu z poprzedniego zebrania.
2. Sprawozdanie z działalności od ostatniego zebrania.
3. Opracowanie memorjału do Inspektora Szkolnego o pokrycie niedoboru w budżecie Komisji.
4. Rozpatrzenie podań i udzielanie pożyczek z „Funduszu Pomocy."
5. Sprawa bibljoteki ruchomej.
6. Wolne Wnioski.

Kol. A. Hermaszewski złożył sprawozdanie, z którego wynikało, iż komisja intensywnie pracowała nad zorganizowaniem i spopularyzowaniem „Funduszu Pomocy." Sprawa ta poruszona była na zjeździe wójtów pow. Rówieńskiego, *gdzie zapadła uchwała, że w budżecie każdej gminy przeznaczone zostaną pewne sumy na wsparcie „Funduszu."* Rozesłane też zostały 22 listy ofiar na „Fundusz" do Kół Młodzieży oraz sympatyzujących instytucji. W pracy tej najwięcej pomagał nam Inspektor Szkolny w Równem, który obiecał pokryć niedobór z funduszów przeznaczonych na oświatę pozaszkolną.

W czasie od dnia 15 do 20 lutego b. r. odbyły się kursy dla kierowników Kół Młodzieży w Łucku dla młodzieży z całego Wołynia.

Wskutek oporu rodziców twierdzących, że dzieci ich nauczyły się gospodarzyć „przy domu", do szkół gospodarczych wyjeżdża tylko 6 dziewcząt do Nałęczowa i 1 chłopiec do Mieczysławowa.

Do dnia 17 stycznia wpłynęło do Komisji Okręgowej kilka podań o pożyczki i stypendja. Z tego przyznano: kol. Hermaszewskiej stypendjum na całkowite utrzymanie w szkole z warunkiem spłacania go w miarę sił po ukończeniu nauki, kol. H. Rudnickiej przyznano pożyczkę w wysokości $^3/_4$ utrzymania w szkole, kol. M. Sawickiej w wysokości $^1/_4$, a koledze D. Rudnickiemu w wys. $^1/_2$ utrzymania w szkole. Pożyczki te mają być zwrócone po ukończeniu szkoły w odpowiednich ratach.

Daje się w naszym Okręgu odczuwać brak książek do czytania. Aby temu zapobiec, postanowiono stworzyć większą bibljotekę ruchomą. Składałaby się przypuszczalnie z 1000 tomów o treści popularnej, z czego można ułożyć 10 kompletów po 100 t. w celu wypożyczenia ich poszczególnym Kołom. O pomoc materjalną przy tworzeniu bibljoteki ruchomej prezydjum zwróci się do Inspektora Szk. a o spis książek i przypuszczalne koszta do C. Z. M. W. w Warszawie. Na tem posiedzenie zakończono. *A. Hermaszewski.*

№ 1. Rok III.

TEATR LUDOWY

Z rozmów o teatrze.

(Osoby: Instruktor teatralny i Amator).

Amator. Tak nas pan skrytykował za ostatnią naszą sztukę teatralną, że doprawdy, mamy prawo zrazić się nieco do teatru amatorskiego i do urządzania przedstawień w przyszłości.

Instruktor. Jakto?! Uważałbyś więc, że to, co robicie, jest doskonałe i nie wymagające poprawy?!... Przepraszam!... Gdyby tak było w istocie, miałbym prawo osądzić waszą pracę jako zarozumiałość, a nie pożytek. Zresztą krytykowałem was nie z zawiści sąsiedzkiej, ani dla drwin, lecz dla pouczenia, jak nie trzeba robić i jak trzeba. Wykazałem wam przecież wszystkie błędy po kolei...

Amator. My to rozumiemy. Ale widzi pan, człowiek naharuje się, nastara i—bez przesady—napracuje, a tu taka krytyka...

Instruktor. Co do krytyki — to przesada. Mówiłem o zaletach, podkreślałem również udatność wielu rzeczy w wykonaniu.

Amator. Nas dziwi najbardziej, że zarzuca nam pan niestosowny wybór sztuki.

Instruktor. A tak. Bo właśnie bardzo ważne w teatrze jest to, co się gra. Pragnąłbym nawet pomówić o tem z tobą obszerniej i mniemam, że uznasz moją rację.

Amator. Być może. W każdym razie chcę się czegoś nauczyć.

Instruktor. Brawo! Zacznijmy przedewszystkiem od pytań. Pierwsze: kto u was wybiera sztuki do grania?

Amator. Właściwie wybieramy niby wspólnie. Zejdziemy się: ten czytał to, tamten co innego, ów zaś słyszał o jakiejś sztuce, albo widział ją w sąsiedztwie, albo ma egzemplarz— i w ten sposób wpada nam do rąk sztuka. Jeżeli później w czytaniu spodoba się, a wystawienie i odegranie nietrudne, to wybór załatwiony.

Instruktor. Doskonaleś powiedział: *wpada do rąk*, bo z tego, co mówisz, widzę, że wybór jest zupełnie przypadkowy. Trafi się dobra sztuka — dobrze, a jeżeli zła — to co?

Amator. No, toć przecie tak znów byle czego nie weźmiemy. Staramy się mieć własne zdanie.

Instruktor. Dobrze, dobrze... O tem własnem zdaniu jeszcze pomówimy. Chwileczka cierpliwości. Pytanie drugie: czy macie pewien przemyślany i zgóry nakreślony plan, którym kierujecie się w wyborze sztuk, czy robicie to bez planu, też przypadkowo?

Amator. Niezupełnie pana rozumiem. Wybieramy zawsze to, co uważamy za dobre...

Instruktor. Chodzi mi o *program*. Nauczyciel naprzykład ucząc dzieci w szkole, uczy je według pewnego ustalonego programu. Czy Koło wasze, wybierając sztuki do grania, ma w tym rodzaju program, przewidujący te a nie inne sztuki na najbliższą przyszłość?

Amator. Prawdę powiedziawszy, o tem nie myśleliśmy.

Instruktor. Aha! Teraz trzecie pytanie: czy wybieracie te sztuki, któ-

re się wam, amatorom, podobają, czy też uwzględniacie niekiedy upodobanie publiczności.

Amator. Liczymy się poniekąd i z publicznością. U nas, proszę pana, ludzie chcą w teatrze czegoś wesołego, dużo śmiechu i zabawy...

Instruktor. Nic w tem zdrożnego. Śmiech i wesołość to zdrowie. Piękny, słoneczny dzień usposabia do zabawy, pochmurny i dżdżysty — do smutku. To zwykła, ludzka rzecz. Ale jeszcze ostatnie pytanie: jakie sztuki wam, amatorom, podobają się najbardziej?

Amator. Zaraz muszę się nad tem zastanowić, gdyż pytanie jest dość trudne i wymaga gruntownej odpowiedzi. Jakie sztuki?... Ja sądzę tak: niech sztuka będzie zajmująca, nienudna i na czasie, z naszych dni, bo taką i łatwiej zrozumie publiczność i zainteresuje się nią amatorów. Gdybyśmy tak jeszcze dodali nieco śmiechu, to niczego lepszego nie trzeba pragnąć. Tak myślę.

Instruktor. Powiedziałeś mi mniej więcej wszystko. Pozwól, że rozpatrzymy wspólnie twe odpowiedzi, ale teraz z innego punktu widzenia. Przyznałeś sam, że wybieracie sztukę do grania prawie zawsze przypadkowo. Zgodzisz się chyba z tem, że przypadek nie zawsze bywa szczęśliwy, że to jest coś podobnego do loterji.

Amator. Rzeczywiście, tak jest.

Instruktor. Przyznasz mi więc, że wybór przypadkowy, jak to robiliście dotychczas, jest zły, jako zbyt ryzykowny. To się samo przez się rozumie.

Amator. Przyznaję z pokorą.

Instruktor. Pokora tu nie tyle potrzebna, ile myśl. A właśnie taka myśl, a raczej coś więcej — bo idea, niezbędna jest do ułożenia programu przedstawień. Niedość jest bowiem ustalić program jednego wieczoru, albo dwóch. Trzeba wybiec myślą dalej w przyszłość. A poco? Przypominasz sobie, że zadając ci pytanie o programie przedstawień, użyłem jako porównania — nauczyciela. Porównanie to chcę jeszcze bardziej podkreślić. Teatr powinien być szkołą i może być szkołą, jeśli oczywiście organizatorzy teatru posiadać będą mądrze obmyślony program, czyli plan pracy.

Amator. A gdzież uczniowie i nauczyciele?

Instruktor. Daj mi skończyć. Uczniowie, to przedewszystkiem amatorzy podczas prób, a później publiczność podczas przedstawień. Wtenczas naturalnie dawni uczniowie stają się nauczycielami jako wykonawcy, którzy pokazują i odgrywają treść sztuki. I niekoniecznie ma to być coś tak nudnego jak lekcja rachunków. Może być przedziwnie dużo śmiechu i zabawy, ale w śmiechu tym i zabawie są ziarna nauki, choćby takie, jak: piękna mowa polska, obyczajność, wpływ prawdziwej kultury, tęsknota do szczęścia, do czegoś więcej niż pieniądz... Nie zliczyć tych ziarn... Sam zresztą odnajdujesz je, czytając książki.

Amotor. Co prawda, to prawda. Że też przedtem nie przyszła mi do głowy taka prosta myśl!...

Instruktor. A widzisz. Nie przesadzam bynajmniej, mówiąc, że przedstawienie jest jak lekcja. Jeżeli nawet niewszędzie tak bywa w tej chwili, to wina to w pierwszym rzędzie organizatorów teatru amatorskiego. Czas już wielki, żeby wszyscy oni zrozumieli tak prostą rzecz i żeby poczuli się tak odpowiedzialni za wybór sztuk, jak nauczyciel za kształcenie dzieci. Z chwilą gdy odpowiedzialność taką poczują, pomyślą i o programie przedstawień teatralnych. Jeżeli nie będą w stanie opracować go sami, siłami miejscowemi, to udadzą się o pomoc do mnie, do instruktora teatralnego. I czy nie byłoby dobrze, jak sądzisz, gdyby tak każde koło miało swój program przedstawień, przewidziany — po starannem pierwej omówieniu ze mną — na cały rok zgóry.

Amator. Jakby to ogromnie nam ułatwiło robotę, dodało i pewności siebie i skrzydeł!...

Instruktor. Powoli, powoli... Nie rozpatrzyliśmy jeszcze odpowiedzi, bodaj najważniejszych. Wybieracie to,

co się wam podoba i co spotkać się może z dobrem przyjęciem u publiczności. Muszą to być sztuki, jak sam je nazwałeś, „nienudne“, „na czasie“ i wesołe. Co do wesołych, to nie będę z tobą zasadniczo walczył.

Amator. No, przynajmniej w jednem moje zwycięstwo!

Instruktor. Czekaj, nie skończyłem myśli. Powiem tylko tyle, że upodobanie zależy tu nieraz od okolicy. Są takie, gdzie szukają wesołych, są inne, gdzie udają się najlepiej poważne, wesołe zaś sztuki traktowane są jak zgorszenie. Uważam, iż należałoby wybrać raczej środek, to znaczy grać sztuki i wesołe i poważne, niech w teatrze będzie nietylko śmiech, ale i łza. Czasami to dobrze robi duszy ludzkiej. Płacz i smutek to też niekiedy rzeczy piękne i potrzebne.

Amator. Znowu muszę ustąpić.

Instruktor. Sam do tego doszedłeś. Przekonywać Cię nie trzeba. Ale idźmy dalej. Może mi powiesz, jakie sztuki są dla Ciebie zajmujące, nie nudne.

Amator. Poprostu takie, w których dużo treści.

Instruktor. Zgoda. Znam koło, dla którego sztuki Wyspiańskiego są nudne, a „Urlopnik“ Królińskiego bardzo zajmujący. A dla mnie osobiście „Urlopnik“ jest nudny.

Amator. Bo pan jest bardziej wykształcony. My Wyspiańskiego nie rozumiemy.

Instruktor. W tem, co mówisz, jest prawda. Tylko większe wykształcenie, czyli innemi słowy — bardziej otwarte oczy, mogą dojrzeć całą treść trudniejszej sztuki. Co dla mnie zajmujące, dla Ciebie możliwie, że będzie nudne. Słowo nudny posiada więc jakby inną miarę dla mnie, a inną dla ciebie. I wogóle wielu ludzi różni się na tym punkcie. Wszyscy jednak zgodzić się muszą na jedno, że samą miarę „nudny“ można zmieniać, przekształcać.

Amator. Jeżeli wszyscy muszą, to i ja się godzę!...

Instruktor. Żartujesz, a to jest naprawdę ważna rzecz, ta zmiana miary „nudne“. I może to niełatwe do wykonania, ale przecież przy dobrze obmyślonym programie przedstawień teatralnych da nadspodziewanie prędko wyniki dodatnie. I amatorzy i wreszcie publiczność nabierze powoli stopniowo upodobania do rzeczy lepszych i nieznacznie dla samych siebie, bez zwrócenia na to własnej i czyjejkolwiek uwagi, zmieniać będą pojęcie słowa „nudny“. Nudny będzie „Urlopnik“ i „Świt“ i „Zrękowiny u Druzgały“ i sto innych, a kto wie czy nie zachwycać będzie prostaczków Słowacki i Wyspiański. Chociaż narazie można tak wysoko nie mierzyć, są sztuki piękne i łatwiejsze.

Amator. A! już rozumiem! Cały punkt ciężkości przeniósł pan na ustalenie programu przedstawień teatralnych. Zgaduję, że chodzi panu o takie zestawienie sztuk, tak planowy dobór, by stopniowo dokształcać amatorów i publiczność, prowadząc ich przez łatwiejsze do trudniejszych.

Instruktor. Zgadłeś. I przypuszczam, że to jest możliwe wszędzie, choć niewszędzie da się przeprowadzić jednakowo i w przeciągu tego samego czasu.

Amator. U nas się da, z pewnością.

Instruktor. Jeżeli tak, to rozpatrzmy jeszcze jedno twoje ulubione powiedzenie: sztuki na czasie.

Amator. A cóż pan w tem znajdzie złego? Czy pan nie lubi sztuk na czasie?

Instruktor. Owszem, lubię, jeżeli sztuka „na czasie“ jest sztuką.

Amator. Jakto?

Instruktor. Bo, uważasz, nie wszystkie sztuki teatralne zasługują na miano sztuki. Dużo jest śmiecia, wartego tyle, co papier. Największą klęską teatru amatorskiego, powiedziałbym, jest to, że pewne mniej lub więcej zdolne osoby, najczęściej stare panny zajmujące się pracą społeczną i nauczycielstwem, uważają za swój obowiązek napisać łatwą sztukę

Amator. Jaki pan złośliwy!

Instruktor. Nie jestem złośliwy, jestem zły na tych autorów i ich sztuki, a raczej ich szkodnictwo, bo właśnie praca ich nietylko nie zbliża

ludu do sztuki, ale go stanowczo od niej oddala, zasypując w dobrej myśli zrobionem śmieciem. Ażeby odróżnić sztukę od śmiecia, trzeba sztukę odczuwać. Twierdzę, że są ludzie niezdolni do odczucia sztuki i tacy nie odczują jej, ani nie poznają nigdy, jak głuchy nigdy się nie nauczy grać. To są ludzie dla sztuki niedostępni. Nie odróżnia ich żadne zewnętrzne kalectwo, a przecież nazywam ich kalekami, pozbawieni są bowiem wielkiej rozkoszy, jaką sztuka daje. Rozkoszą sztuki jest jej boska zdolność władania duszą ludzką, przenoszenie jej w inny świat, marzeń i szczęścia, czasami w świat innych ludzi i innych czasów, a nawet wprost do Boga, do wzniosłości i piękna jak w kościele. Tak jest naprawdę. W sztukach wesołych może być również upojenie pięknem i wzniosłością. I nie dziwna to wcale rzecz, że prawdziwa sztuka ma wiele wspólnego z religją.

Amator. Mam obawę, czy porównanie to nie uwłacza religji.

Instruktor. O, nie! Świętokradztwem jest zniżać i pomniejszać religję. Podnosić zaś coś, np. sztukę, do wyżyn religji jest to samo, co wznieść wyżej człowieka, udzielić boskiego piękna radości ludzkiej a cierpieniu ludzkiemu powagi i pociechy.

Amator. Żebyż to każdy zrozumiał!...

Instruktor. Niestety, rozumieją to jedynie ci, co odczuwają sztukę i tylko tacy mogą być dobrymi organizatorami teatrów amatorskich. Oni dokształciwszy się, trafią z pewnością do źródła sztuki prawdziwej i doprowadzą tam innych. Pojmujesz chyba moją myśl w zupełności.

Amator. Owszem i teraz dopiero spostrzegam, jakie podobieństwo i jaki niemal związek ścisły istnieje między rzeczami, które wydawały się tak dla siebie niestosowne: sztuka i religja.

Instruktor. Bo widzisz i sztuka i religja wyrosły z duszy i przeznaczone są dla duszy. I jak o religji nie możesz powiedzieć, że powinna być na czasie, podobnie ze sztuką. Nie w całości, ale w pewnym stopniu to samo. Dlatego nie można wymagać od sztuk teatralnych, żeby wszystkie były z naszych dni. Dość gdy będą sztuką. Czy nie zaskoczyłem cię tem, co mówię. Jesteś jakby zdziwiony..,

Amator. Tak jest. Myślę o tem, co pan powiedział i teraz dopiero zdałem sobie sprawę z wielkiego znaczenia i wielkiej odpowiedzialności pracy nad teatrem ludowym.

Instruktor. To jeszcze nie wszystko. Sztuka teatralna może być sztuką w czytaniu, a podczas przedstawienia sztuką być przestanie.

Amator. To znowu coś nowego.

Instruktor. Tak. Ale o tem pomówimy później. Dotyczy to już gry aktorskiej i przygotowania sztuki na scenę. Pragnąłbym na razie, żebyś wiedział co i jak wybierać.

Amator. Wiem już wiem i bardzo panu dziękuję. I nawet z krytyki poprzedniej jestem rad. *Stefan Ż.*

Z zebrań Związku Teatrów Ludowych.

Dnia 16 lutego odbyło się pierwsze po dłudiej przerwie od lipca roku ubiegłego zebranie prezydjum Związku Teatrów Ludowych.

Omówiono sprawy najważniejsze, dotyczące Szkoły Dramatycznej Związku, funduszów na szkołę, na działalność ogólną centrali oraz postanowiono: 1) opracować powtórnie spis sztuk polecanych do grania (w tem sztuki dla dzieci), 2) uzupełnić wypożyczalnię sztuk i nut, co jest rzeczą niezbędną wobec wyczerpania egzemplarzy w księgarniach; 3) wznowić dział teatralny w „Naszej Drużynie" p. t. „Teatr Ludowy", który przestał wychodzić w lipcu r. ub.; 4) wydrukować sprawozdanie z działalności Związku Teatrów Lud. w r. 1920 i przygotowaną oddawna książkę zbiorową p. t. „Scena, Dekoracje i Ubiory".

Załatwiono też sprawy bieżące, jak: teatr na Górnym Śląsku, rejestracja Związku i t. p.

Wiarę w przyszłość daje nam to, że wróciliśmy wreszcie do normalnego toku pracy. Zadania nasze nie zmniejszyły się, lecz wzrosły.

Z dniem dzisiejszym Związek Teatrów Ludowych wznawia dwutygodniowy dodatek p. t. „Teatr Ludowy" w dawnej objętości.

Z Kół i Związków.

Z Koła Młodzieży w Szymanowie, pow. Sochaczewskiego.

Koło nasze powstało w grudniu 1919 r. dzięki staraniom organisty p. L. Wojciechowskiego.

Na zebraniu wybraliśmy zarząd i utworzyliśmy sekcję teatralną. Zawdzięczając byłemu ks. prałatowi J. Tarnowskiemu, za pobytu którego w Szymanowie wybudowano dom ludowy, mamy odpowiednią salę na przedstawienia, zabawy i zebrania. W pierwszym roku urządzono „Jasełka", a przy końcu karnawału zabawę towarzyską. Młodzież przekonała się, że można wesoło i z zadowoleniem zabawić się bez alkoholu, a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone przeznaczono na Polski Czerwony Krzyż. Praca w Kole pomyślnie się rozwijała tylko ta nieszczęśliwa wojna bolszewicka była powodem przerwania naszej działalności, gdyż zdolni nasi członkowie poszli bronić granic Ojczyzny. Dziś wszyscy już wrócili oprócz jednego i znowu zaczęliśmy wspólną pracę. Już w bieżącym roku odegraliśmy „Dla szczęścia dziecka". Z zebranych pieniędzy 1000 mk. przeznaczyliśmy na G. Śląsk, a resztę na potrzeby Koła. Przy końcu karnawału również urządziliśmy zabawę, z której dochód 600 mk. przeznaczyliśmy również na G. Śląsk. Przykro nam było, że nasze nauczycielstwo odmówiło nam udziału w zabawie, jak również i w pracy Koła. Zmuszeni byliśmy wybrać nowy zarząd. Kierownikiem pozostał nadal p. Wojciechowski, dzięki staraniom którego młodzież nasza doszła do tak owocnych wyników wspólnej pracy.

Członkinie Koła.

Z Koła Młodzieży w Krupem.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Fr. Bocki. Przez swoją szczerą i wytrwałą pracę, poświęcenie i zapał cechujący młodość zdobył ufność i przyjaźń wśród wszystkich kolegów i koleżanek. Oddawał wielkie usługi w sekcji teatralnej. W 23 roku życia legł bohaterską śmiercią na polu bitwy pod wsią Mochowem 20 maja 1920 r. w obronie zagrożonej Ojczyzny.

Ś. p. Dobosz Józef mimo młodego wieku bo zaledwie 16 lat odznaczał się dużemi zdolnościami i wytrwałością w pracy. Pracował w Kole jako bibljotekarz, i dzięki Niemu bibljoteka była wzorowo prowadzona. Przedwczesna śmierć po 2-tygodniowych cierpieniach wyrwała jednego z najdzielniejszych z naszego grona, który wiele mógłby uczynić dobrego dla ogółu młodzieży a w przyszłości dla społeczeństwa. Pogrzeb odbył się 16 lutego przy licznym współudziale członków miejscowego Koła oraz sąsiednich Kół, za co Zarząd Koła w Krupem składa koleżeńskie podziękowanie. Cześć Ich pamięci!

Zarząd Koła w Krupem.

Koło w Wychodnem, pow. Suwalskiego.

Kochani Koledzy i Koleżanki, czytelnicy „Naszej Drużyny". Chcę wam napisać parę słów o naszej młodzieży. Na ogół panuje tu jeszcze wielka ciemnota a młodzież mało czyta książek i gazet, Zamiast tego urządza dość często zabawy połączone z pijatyką, marnując drogi czas młodości. Ja nie występuję przeciwko zabawom, gdyż rozrywka człowiekowi a tymbardziej młodemu jest potrzebna. Lecz rozrywka godziwa, zabawa przeplatana czytaniem, śpiewaniem pięknych pieśni narodowych, wypowiadaniem ładnych i pouczających wierszy, taka zabawa będzie nietylko przyjemna, lecz pożyteczna, miła Bogu i ludziom.

Pomimo panującej u nas ciemnoty dało się w ubiegłym roku dzięki usilnej pracy kilku osób zorganizować Koło Młodzieży w Wychodnem, gm. Kuków pod nazwą „Jutrzenka". Młodzież zrzeszona zaczęła się garnąć do oświaty przez czytanie różnych książek i pism oraz urządzanie przedstawień teatralnych z wielkiem powodzeniem.

Wychodniak i Członek.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Antonówce, gm. Torczyn.

Z powiatu Łuckiego 25 lutego r. b. odbyło się tu organizacyjne zebranie Związku Młodzieży Wiejskiej. Na zebranie przybyło około 50 osób zarówno młodzieży, jak i dorosłych.

Na przewodniczącego zebrania powołano Typiaka, kierownika Straży Kresowej na powiat Łucki. Pan Typiak wyjaśnił młodzieży po co się zebrała.

Zainteresowanie się nową i nieznaną tu dotąd organizacją było dosyć znaczne. Po odczytaniu i przyjęciu regulaminu, młodzież licznie zgłosiła się do Związku. Zapisało się 40 osób.

Na zakończenie Zebrania młodzież odśpiewała „Rotę" Konopnickiej.

Ozierany Szlacheckie, gmina Czarukowska.

Koło Młodzieży zostało założone w styczniu 1921 r. Należy do niego przeważnie młodzież żeńska, w tem 3-ch chłopców. Zainteresowanie członków jest duże, co rokuje pomyślną przyszłość Kołu.

27 lutego odbyło się ogólne Zebranie członków, na którem to zebraniu uchwalono zbierać się raz na tydzień w niedzielę na czytania, pogadanki, śpiewy, załatwianie spraw organizacyjnych, zabawy i t. d.

Koło istnieje już dwa miesiące, a już może się wykazać wynikami pracy. 1) Zorganizowało bibljoteczkę, składającą się ze stu kilkudziesięciu tomików. 2) Prenumeruje 3 pisma: „Naszą Drużynę", „Polaka Kresowego" i „Muchę". 3) Wysłano na 5-dniowe kursy instruktorskie do Łucka 2 przedstawicielki, które po powrocie do Koła energicznie wzięły się do pracy.

Jak będzie dalej napiszę wkrótce.

Oprócz powyższych dwóch Kół w powiecie istnieje cztery Koła, z których dwa w Nieświczu i Krzemienuśpie, w Wólce Kotowskiej i Tarażu rozwijają się pomyślnie, ale o tem innem razem. Może do tego czasu przebudzą się dwa pierwsze Koła.

P. Typiak.

Dom ludowy w Warszawie organizuje C. Z. K. R.

Ostatni Zjazd delegatów Kółek Rolniczych uchwalił wniosek polecający Zarządowi Centralnego Związku Kółek Rolniczych zająć się sprawą budowy lub kupna własnego domu w Warszawie.

Sprawę tę Zarząd Centralnego Związku Kółek Rolniczych rozpatrzył i w celu wypracowania szczegółowego projektu powołał do życia Komitet Wykonawczy budowy domu.

Będzie to Dom Ludowy, w którym pomieszczenie znajdą organizacje centralne wiejskie, jak również sala odczytowa, dom noclegowy, bank ludowy i inne organizacje i składy dla potrzeb i wymagań ludu wiejskiego niezbędne.

Projekt szczegółowy jest w opracowaniu i przyjdzie w szczegółach pod obrady na Zjeździe marcowym.

Już dziś wiadomo, że powstać dom taki może z udziałów, ofiar i darowizn poszczególnych osób rozumiejących potrzebę tego domu.

Wszelkich informacji udziela Komisja i przyjmuje już udziały i ofiary. Przesyłać należy pod adresem Centralny Związek Kółek Rolniczych, Komisja Budowy Domu, Kopernika 30 (parter).

Nadsyłajcie wypełnione kwestjonarjusze sprawozdawcze za r. 1920. Które Koła nie nadeślą sprawozdania do d. 1 kwietnia zostaną pominięte w roczniku sprawozdawczym.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kwartał 1921 r. mk. 80, za II kwartał mk. 160. Numer pojedynczy I kw. 8 mk. II kw. 15 mk.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 6,400, 1/2 stron. mk. 3,200. Pierwsza po tekście i ostatnia strona mk. 3,600, 1/2 strony mk. 1,800. Części stronic odpowiednio mniej. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów.

Redaktor i Wydawca: JÓZEF NIEĆKO. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.